PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poranna“ lub „Wiecz.“ 440 M
Z dostawą w miejscu
lub przesyłką poczt. 500 M
Za granicą . . . . 650 M
Za 2 wyd. „Poranna“ i „Wiecz.“ 880 M
Z dwurazową dostawą
w miejscu lub przesyłką pocztową . 1000 M
Za granicą . . . . 1250 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO
20 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godz. 1 po południu i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna“)

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokola l/I
Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 11

Nr. 6145. Lwów, piątek 25. listopada 1921. Rok XII

Federacyę wschodniej Małopolski z Rosyą planuje p. Petruszewycz w porozumieniu z monarchistami ros.

Głos bankruta.

Lwów, 24. listopada.

(ñ) Na łamach „N. Fr. Presse“ przemówił w formie wywiadu dr. Osyp Nazaruk, sekretarz i prawa ręka Petruszewicza. Jest to — na wiasem mówiąc — ten sam człowiek, który przeboleć nie może dotąd dwóch „straconych“ momentów z kampanii polsko-ukraińskiej: tego, że ruchy polskie nie zostały sparaliżowane już w pierwszych dniach listopada 1918 przez masowe internowanie jako zakładników wszystkich wybitniejszych jednostek z pośród społeczeństwa polskiego — biskupów, profesorów itd. Tego również nie może odżałować że nie skorzystano z oferty bolszewickiej i nie stworzono wraz z bolszewikami wspólnego antypolskiego frontu. Dziś człowiek ten przemawia.

Słowa jego butne i pewne siebie są jak zamaskowana chłodem twarz gracza, który już gra na kredyt, a zupełna ruina jest przesądzona. Słowa dra Nazaruka schodzą się z fiaskiem ukr. pożyczki w Ameryce, z likwidacyą oszczędnościową — raczej przedzgonną, — zagranicznych placówek Z. U. R. — wreszcie z zawarciem polsko-czeskiej ugody politycznej. Tę ostatnią — rzecz prosta — dr. Nazaruk lekceważy. Ufa, że opinia publiczna w Czechach okaże się silniejszą, aniżeli akt rządu. Wątpi, aby zawarta umowa była dla Czecho-Słowacyi korzystną. Nie dopowiada, ale napewno ubolewa nad tem, że dr. Benesz nie zwrócił się do niego przed zapadnięciem decyzyi o fachową radę.

Powtarzając wszystkie, lansowane przez krajową prasę ukraińską i przez zwolenników autonomii terytoryalnej historye o nacisku mocarstw na Polskę, oświadcza imieniem ludności ukr. Galicyi Wschodniej, że ta na polską suwerenność nigdy się nie zgodzi. Jest rzeczą wysoce humorystyczną ten mandat przemawiania „w imieniu“ paru milionów ludzi, z których połowa o dr. Nazaruku nie słyszała, część wzdycha do carskiej Rosyi, część do sowieckiej, większość grawituje ku Polsce, gwarantującej bezpieczeństwo i spokój, a nieznacz na garść łączy swe ambicye i materyalne konjunktury z osobą dra Petruszewicza.

(Ciąg dalszy na str. 2-giej.)

Federacyę z Rosyą wsch. Małopolski
na podstawie porozumienia z monarchistami ros. planuje obecnie p. Petruszewicz.

Warszawa, 24. listopada.

(Telef.) (G) Wedle informacyi otrzymanych ostatnio z Wiednia **Petruszewicz stał się w ostatnim czasie zwolennikiem federacyi wschodniej Małopolski z Rosyą, w którą wschodnia Małopolska miałaby wejść jako część składowa. Jak słychać Petruszewicz dokonał tej zmiany frontu na podstawie poprzednio osiągniętego porozumienia z monarchistami rosyjskimi. Petruszewicz miał otrzymać subsydia z prezydyum zjazdu, przedstawicieli rosyjskich monarchistów w Reichenhalu oraz od przedstawicieli monarchistów rosyjskich w Belgradzie**

GUBERNIE POŁTAWSKA I JEKATERYNOSŁAWSKA W OGNIU POWSTAŃCZYM.

Wiedeń, 24. listopada.

(Telef.) (G) Ukraińskie biuro prasowe donosi: W guberni połtawskiej i jekaterynosławskiej wybuchło powszechne powstanie przeciwko sowietom. Wszystkie wielkie mosty na Dnieprze zostały zniszczone przez co uniemożliwiono bolszewikom przesuwanie posiłków na prawobrzeżną Ukrainę, gdzie armia czerwona znajduje się w krytycznem położeniu.

„Ridnyj Kraj“ o powstaniu na Ukrainie.

Walki w okolicach Szepetówki. — Ile wojska liczy powstańcza armia. — Gen. Hołyj-Hulaj. — Co podaje „Venkow“.

Lwów 24. listopada.

Wedle korespondencyi własnej nadesłanej do „Ridnego Kraju“ z Równego, na drogach prowadzących do Odessy toczy zaciętą walkę powstańcza armia pod wodzą gen. Hołoho-Huleja. Prawe skrzydło bolszewików ma być rzekomo zlikwidowane i wytrącone poza Dniepr. Ukraińska powstańcza południowa armia wedle doniesień z kół ukraińskich liczy 100.000 kozaków-powstańców. Liczba ta jednak wydaje się bardzo nieprawdopodobną.

Gen. Hołyj-Hulaj, który odznaczył się wielce w ostatnich walkach na Ukrainie pochodzi z zaporozkich stepów Jekaterynosławszczyzny, gdzie w r. 1918—1919 był gubernialnym komendantem. Jest on obecnie jednym z najlepszych generałów, armia jego posiada najdzielniejszych żołnierzy i wedle doniesień z za Zbrucza wzróść miała do 100.000(?).

„Venkow“ podaje z Bukaresztu, że powstańcze wojska idą we wszystkich kierunkach naprzód. Marsz ten spowodował bolszewicy, którzy wszystkie swe siły rzucili pod Kijów, w celu obrony miasta. Na pierwszych pozycyach pod Kijowem wrą zacięte walki.

Z DZISIEJSZEJ GIEŁDY NIEOFICYALNEJ.

Lwów 24. listopada.

Na dzisiejszej giełdzie przedpołudniowej panowała tendencya chwiejna, obroty obcemi walutami słabe z powodu obław policyjnych.

Dolary amerykańskie 3600—3650, jedynki i dwójki 3500—3550, dolary kanadyjskie 3000—3100, 1-ki i dwójki 2900 — 2950, marki niemieckie 14·00—14·50, setki 13·70—13·80 drobne 13·10—13·20, leje 24·00—24·10, drobne 23·00—23·20, czeskie korony 40·00—42·00, drobne 38·00 do 39·00, austryackie tysiączki 0000—0000, setki 000·00—000·00, 50-koronówki 00·00 — 00·00, 20-koronówki 14·50 —15·00, 10-koron. 14·00 — 14·50, 1-ki i 2-ki 0·00—0·00 f., ruble 5-setki 1·90 2·40, setki 2·00—5·00, 25-rublówki 1·90—2·40, 10-rubl. 1·70—1·80, reszta drobnych od 0·90—1·35, dumskie tysiączki 32·00—38·00, dumskie 250 rb. 25·00—30·00. karbowańce 2·80—5·00, hrywny 6·00—8·00 franki franc. 200—225, funty szterl. 13000—13200, franki szwajcarskie 500—510.

Złoto: 20-kor. 11400—11500, 20-frankówki 10500—10600, 20-markówki 12000—12200, funty sterlingi 11200 — 11300, 10-rublówki 13500—13600, dolary 3400—3420.

Srebro: Korony austr. 200—210, floreny 500 —520, ruble 800 — 850 kopiejki 2·80—3·20, dolary amerykańskie 2250—2500, połówki i ćwiartki 2500—2600, dolary kanad. 2400—2450, drobne 2200—2250, leje 175—180.

Inaczej jednak dr. Nazaruk mówić nie może, choć wolno mu inaczej myśleć. Moralny autorytet dra Petruszewicza opiera się na nieprzyjednaności. Chwila ustąpienia o krok z zajmowanego stanowiska byłaby podcięciem i pogrzebaniem. Dlatego wszystkie enuncyacye tej grupy są rozpaczliwem łataniem pozorów kosztem niknącego jądra. Są na efekt obliczoną fanfaronadą. Są podskokami dziurawego balonu przy wyrzucaniu resztek balastu, upadek może uledz odwleczeniu, ale nie zażegnaniu. Uznanie suwerenności polskiej byłoby pożegnaniem się z „prezydenturą". A to tak pięknie brzmi: pan prezydent republiki. Sam tytuł wart uporu i walki.

Końcem epopei będzie uznanie praw Polski do Małopolski Wschodniej przez koalicyę, rzecz czasu i układów. I wówczas — albo: pozostanie dr. Petruszewicz na dobrowolnem wygnaniu zdetronizowanego monarchy, — albo też korzystając z ogólnej amnestyi powróci w swe rodzinne strony jako zrezygnowany i lojalny obywatel. I jeden i drugi wybór będzie przykry, przyjemniejszy jednak od bohaterskiego „harakiri" na wiedeńskim ringu, jedynie właściwym końcu człowieka, który zawiódł się gorzko na bogach i ludziach.

Rozpaczliwy stan lwowskiej Politechniki

Wzrost Politechniki. — Tłumny napływ młodzieży. — Brak pomieszczenia. — Próżne starania. — Czego żąda grono profesorów? — Nieco o budżecie — Rezolucya. — Przemysł polski musi dopomódz.

Lwów, 24. listopada.

(mg) Tematem wczorajszego tygodniowego zebrania w Pol. Tow. Politechnicznem była sprawa doniosłej wagi, mianowicie stan obecny i przyszłość lwowskiej Politechniki, która znajduje się dziś w opłakanych warunkach.

Przed rozpoczęciem obrad prez. Rybicki podał do wiadomości, że wydział Tow. postanowił założyć komitet wyborczy, w celu umożliwienia inżynierom dostania się na listę wyborczą do Sejmu i Senatu. Przewodniczącym komitetu został prof. Skibiński, zastępcami inż. Blum i prof. Hauswald. Następnie mówca wspomniał w kilku słowach o celu zebrania i oddał głos referentowi prorektorowi Politechniki prof. Matakiewiczowi.

Referent omówił wzrost Politechniki lwowskiej od czasu jej założenia. Od chwili wprowadzenia się uczelni do nowego gmachu w r. 1877, gdy liczba słuchaczów wynosiła 176, datuje się stałe zwiększanie się napływu młodzieży na Politechnikę. W roku bieżącym zapisało się 2000 słuchaczów. Wzrost ten tłumaczy się rozwojem robót technicznych i przemysłu, a w ostatnich latach przyłączeniem do Politechniki Akademii dublańskiej, jako wydziału rolniczo-leśnego, otwarciem wydziału inżynieryi wojskowej, wreszcie dopuszczeniem kobiet do studyów technicznych. Liczba katedr systemizowanych wzrosła od r. 1894 z 20 na 72. Wskutek tego gmach Politechniki okazał się za ciasny, tak, że musiano wynająć dwa budynki przy ul. Sapiehy l. 55 i Nabielaka 22, lecz i te są nie wystarczające.

Grono profesorów domagało się od rzadu austr. oddania gmachu gimnazyum IV i gimn. ruskiego sąsiadującego z Politechniką i pomieszczenia tych szkół w innych budynkach. Nie uzyskano tego za rządów zaborczych, a obecnie uzyskać trudno od rządu polskiego. Senat stara się także o przyznanie uczelni gmachu i gruntu zakładu karnego im. św. Maryi Magdaleny, gdzie w obszernym budynku mieszka 28 aresztowanych kobiet, którym łatwo daćby można inne pomieszczenie. Prof. Pawlik, który był następcą prof. Matakiewicza na stanowisku rektora, opowiadał o staraniach czynionych u rządu w kierunku uzyskania budynku więziennego. Mimo życzliwości władz warszawskich dla tej sprawy projekt rozbił się o opór czynników miejscowych.

Prof. Bartel uzupełnił powyższe wywody cyframi budżetu Politechniki, na który rząd przeznacza w r. bieżącym 150 milionów, a który natomiast obliczono na 643 milionów. Mowca przedstawił okropne stosunki, w jakich pracują profesorowie i młodzież techniczna. Szereg profesorów nie rozporządza nie tylko gabinetem, ale nawet przedpokojem, cały wydział rolniczo-leśny nie ma pomieszczenia. Brak również mieszkań prywatnych, tak, że jeden z profesorów jeździ z Krakowa do Lwowa na wykłady. Sale, w jakich się pracuje i wykłada, są ciasne i nieodpowiednie. Niektóre wydziały nie mają laboratoryów. Grono profesorów żąda 220 milionów kredytu na budżet budowlany, aby przystąpić do budowy gmachów i 60 milionów na kupno gruntów. Domaga się także senat utworzenia szeregu nowych katedr.

Prof. Łopuszański zauważył, że należy żądać od państwa zmiany systemu nauczania z teoretycznego na eksperymentalny i zainteresować sfery przemysłowe sprawami Politechniki. Rektor dr. Huber podziękował referentom za przedstawienie stanu rzeczy i dodał kilka szczegółów o stosunkach obecnych. Prof. Syniewski radził, by założono w Polsce instytucyę dla popierania pracy naukowej. Następnie przemawiali prof. Hauswald, prof. Łopuszański i prof. Matakiewicz.

Uchwalono rezolucyę, stwierdzającą, że stosunki na Politechnice lwowskiej są bardzo smutne i wymagają poprawy przez rozbudowę zakładów i rozwinięcie działu doświadczalnego, co da się uzyskać tylko przez poparcie całego społeczeństwa, **a przedewszystkiem sfer przemysłowych.**

Z życia młodzieży.

Akademickie Koło Przyjaciół Pomorza

Inicyatorowie. — Dotychczasowe wyniki pracy. — Cele Towarzystwa. — Zadania sekcyi. — O zainteresowanie się starszego społeczeństwa.

Lwów 24. listopada.

Dnia 23 b. m. odbyło się w gmachu Uniwersyteckim posejmowym I. Walne Zebranie Akademickiego Koła Przyjaciół Pomorza.

Koło to zawiązane przed trzema tygodniami, z inicyatywy słuchaczy uniwersytetu, którzy nad morzem tegoroczne wakacye przepędzili, wykazało w przeciągu krótkiego czasu nadzwyczaj wydatną działalność.

Zorganizowano więc 220 członków, co tak na dzisiejsze czasy jest już nadzwyczajnym sukcesem. Poza tem przedstawiono Walnemu Zebraniu

---

82

JERZY BANDROWSKI.

LINTANG.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy)

Lecz tajemniczy, różowy brzask stawał się z każdą chwilą silniejszy a nieruchome wciąż jeszcze zjawisko przybrało znów inną postać. Oto na ziemi rozkwitła nigdy nie widziana, wielka róża wielobarwna, zaś z kielicha jej, obsypanego wciąż biegającemi iskierkami, wytrysnął przecudny kształt kobiety, od pasa wynurzonej z kwiatu złoto-brunatnej a przystrojonej tylko w klejnoty — lśniące od kamieni napierśniki złote, naszyjnik, jakby z węgli rozżarzonych i mnóstwo naramienników i bransolet z różnych metalów i różne rzucających błyski. Na głowie miało to zjawisko niby hełm czarny, którego skrzydła cień rzucały na twarz, ale z pomiędzy zmrużonych rzęs przebłyskiwały zamglone oczy a na czarnym hełmie lśniły czerwone krople krwi.

Ramian stał w drzwiach, tłumiąc oddech.

Głos cichy lecz wyraźny a słodki rzekł:

— Ja nie śpię, o najukochańszy!

Skąd ten głos?

Pierś zjawiska nie poruszyła się, wargi nie drgnęły.

Ale wówczas Ramian ujrzał, jak mgiełka, wciąż jeszcze osnuwająca postać, siedzącą na ziemi, rozpłynęła się w powietrzu. I równocześnie wróciła mu świadomość wzroku.

Na jedwabnych, kraśnych chustach siedziała przed nim, skrzyżowawszy nogi, młoda, pięknie zbudowana Malajka, jak w pianie tęczowej tonąca do pasa w rozrzuconych dokoła siebie różnobarwnych fałdach sukni czy też szerokich szarawarów. Od pasa naga, w klejnotach, które na złocistej jej skórze wyglądały niby kosztowne hafty, włosy niezmiernie bujne, czarne, drobnemi, czerwonemi kwiatuszkami przetykane, upięła w kształt hełmu, którego nisko opuszczone skrzydła osłaniały policzki. Między jej zmrużonemi oczami połyskiwał na czole różowo jakiś świecący punkt, zaś z uszu jej, sięgając ramion, zwisały dwa długie nauszniki w kształcie srebrnych grotów, zakończonych kamieniami księżycowemi. Tylko usta czerwone, o przecudnie zarysowanym łuku a podkreślone ledwo dostrzegalnym połyskiem białych zębów, wychylały się z cienia żywe, ciepłe, w kącikach warg uśmiechem drgające.

Głos znów zaśpiewał cicho:

— Wejdź, o, najdroższy! Noc ciemna i późna! Duchy nieżyczliwe gromadzą się w ciemnościach. Śmiejesz się z głupoty mojej, o, niewierzący! Nie lęka się ślepiec tygrysa, bo go nie widział... Ale duchy bywają zawistne, zazdroszczą szczęścia ludziom, i chętnie piją ciepłą krew dzieci, zaś Ali jest jeszcze słaby i bezbronny... Patrz, jak spokojnie śpi...

Pełnym wdzięku ruchem pochyliła głowę nad dzieckiem, w które wpatrywała się przez chwilę. Właściwie był to lśniący, w makatę spowity węzełek, ze złożoną na udzie kobiety kędzierzawą główką. Matka zasłaniała ją od światła drobną dłonią o długich, cienkich palcach, zdobnych w lśniące, srebrne pierścienie. Ubarwione, czerwone paznokcie połyskiwały jak rubiny.

— Teraz śpi i będzie spał mocno. Ale w dzień ani chwili spokoju mi nie daje, taki jest żywy ten mój tyran... Zaś ty, panie mój, nie stój tak w progu... Uspokój się. Oto osłoniony jesteś tarczami serc, kochających cię nadewszystko a oddanych ci szczerze i wiernie. Niech w tobie zcichną już burze, niech znikną męczące wątpliwości. Nie lękaj się. Ja wiem wszystko.

— Co wiesz? — zmieszał się Ramian.

— Wiem wszystko! — powtórzyła młoda kobieta z nieznacznym naciskiem. Czy sądzisz, że można co zataić przed okiem miłości? Jednakże wejdź i zamknij drzwi.

Posłusznie i skwapliwie zamknął za sobą drzwi, rad, że może zrobić coś codziennego, co zupełnie rozumie i umie. Ale kiedy to uczynił, znowu stanął bezradnie, nie wiedząc, co ze sobą począć. Zaś kobieta, przechyliwszy w tył głowę i oparłszy ją o ścianę, mówiła:

— Czekałam cię. Wiedziałam, że dziś przyjdziesz, życie moje. Czuwałam, abyś nie odszedł od mych drzwi, abyś nie potrzebował pukać do okna, abyś zastał mnie przygotowaną i chętną. Widzisz tę lampkę, różowe światło miłości naszej? Haj, haj, płomień jej świeci żarem pocałunków, które już nie wrócą! We flakonie masz wino czarne, mocne, grzejące, a światło lampki budzi w niem wspomnienia krwi bogów zapomnianych. Na srebrnej misie ułożyłam owoce, soczyste pomarańcze, słodkie mandarynki... Nie czujesz ich woni orzeźwiającej? Najpiękniejsze kwiaty rzuciłam ci pod nogi.

(C. d. n.)

do zatwierdzenia statut oraz program prac trzech komisyi, które wydział ze siebie wybrał. Motorem, który powodował nieliczną grupą inicyatorów było głębokie poczycie obowiązku względem ludności kaszubskiej. Cele są jasne i proste: bliższe zaznajomienie się z duszą ludu kaszubskiego, zespolenie go ściśle z kulturą polską, oraz zainteresowanie jak najszerszych kręgów społeczeństwa tą żywotną sprawą.

Do celu, jaki sobie zakreślono, postanowiono zdążać dwiema drogami: drogą pracy nad sobą, a więc samokształcenia i drogą szerzenia zdobytych wiadomości swych wśród drugich.

Ponad wszystkiemi pracami górować ma duch szczerości i prawdy. Wszelka blaga, wszelkie rzucanie frazesów, na własnem odczuciu nieopartych słów, ma być z życia „Pomorczyków" wykluczone.

Sekcya kulturalno-oświatowa zajmuje się urządzaniem odczytów, prelekcyi, pogadanek dyskusyjnych, zbieraniem dzieł wszelkiego zakresu, tyczących Pomorza, nawiązuje kontakt z Towarzystwami kulturalnemi na Pomorzu, słowem kształci intellekt i serce przyszłych pracowników sprawy polskiej na Pomorzu. Dużą pomocą w tem być mają stałe wycieczki członków, podczas których najłatwiej całą działalność rozwinąć będzie można. Sekcya propagandy tworzy Koła wśród młodzieży handlowej i rzemieślniczej, organizuje Koła prowincyonalne i informuje przez prasę szeroki ogół społeczeństwa.

Towarzystwo założyło w lokalu swym, Leona Sapiehy 55 Czytelnię pism, gdzie specyalnie uwzględni się 17 pism pomorskich.

Tymczasowy Wydział przez aklamacyę został zatwierdzony w swem urzędowaniu. Skład prezydyum następujący: prezes: kol. Kozłowski, wiceprezes: kol. Z. Orłowicz, sekretarka: kol. Głbowska. Komisye poszczególne prowadzą kol.: Barański, Dudek, Kosiłowski. Przez aklamacyę przyjęto również wybór gen. Hallera na honorowego członka. Pierwsze zebranie, mające na celu zapoznanie się członków urządza Koło Przyjaciół Pomorza w przyszłą niedzielę, 28 b. m. w lokalu Czytelni Akademickiej.

Z całego serca witamy tę nową placówkę młodzieży. Jest ona żywym dowodem, że murt powojennego życia akademickiego poczyna się pogłębiać, że w tej przełomowej epoce młodzież nie pozostaje bezczynną, tworzy sobie nowe formy, w którychby życie akademickie żywiej i pełniej przejawiać się mogło niż to było dotychczas.

Wraz z młodzieżą zwracamy się do szerokich kół społeczeństwa, by zechciały akcyą tą zainteresować się i poprzeć ją.

Sprawy miejskie.

Lwów, 24. listopada.

SUBWENCYE.

(a) Na posiedzeniach Sekcyi II. i V. Rady miejskiej uchwalono udzielić następujących subwencyi:

Zarządowi Domu akademickiego we Lwowie subwencyi w kwocie 20.000 mk.. Komitetowi szkolnemu we Frysztacie 5000 mk. na utrzymanie szkoły polskiej wydziałowej, Komisyi sztandarowej „Obrony Lwowa" na pokrycie kosztów sztandaru ofiarowanego powstańcom górnośląskim 10.000 mk., Internatowi dla dziewcząt pracujących w handlu i przemyśle im. Niep. Pocz. N. P. M. 5000 mk.

Z OBRAD SEKCYJNYCH RADY MIEJSKIEJ.

Na posiedzeniu Sekcyi II. (finansowej) uchwalono zakupić cztery mundury nieprzemakalne po 10.000 mk. dla miejskiej straży ogniowej. Mundury mają być zakupione w Unii strażackiej.

Podwyższono opłaty t. zw. placowego w całem mieście na 10 mk. za 1 metr kwadr.

St. radcy Izby obrachunkowej p. Tyczce udzielono absolutoryum z administracyi teatru miejskiego za rok ubiegły.

Uchwalono wydzierżawić grunta „Lenarka" Zakładowi im. Bilińskich po 110 kg. zboża od 1 morga z zakazem poddzierżawy.

Na posiedzeniu Sekcyi V zajmowano się sprawą petycyi docentów miejskiej szkoły przemysłowej w sprawie podwyższenia dotychczasowych płac. Komisya postanowiła podwyżkę wynagrodzenia z policzeniem od 15. września a mianowicie za każdą faktycznie udzieloną godzinę nauki z 56 m. na 1000 mk. miesięcznie za godzinę nauki tygodniowo. Wynagrodzenie za kierownictwo wynosić ma 2000 mk., zamiast dotychczasowych 300 mk.

SESYA MAGISTRATU.

Na posiedzeniu gremium magistratu pod przewodnictwem prezydenta miasta J. Neuma na zatwierdzono między innemi 143 rejestrów karnych za rozmaite przekroczenia policyjno-administracyjne.

Po dokonaniu mianowań kilku urzędników magistratu, przyjęto w charakterze inżyniera miejskich zakładów wodociągowych p. Bohdana Benedyktowicza.

NOMINACYA DYREKTORA GAZOWNI.

Sprawa obsadzenia posady dyrektora gazowni miejskiej opróżnionej przez śp. Teodorowicza była przedmiotem obrad komisyi gazowej i sekcyi Rady miejskiej. Zastanawiano się nad wyborem jednego z kilku kandydatów na to odpowiedzialne stanowisko tak ważnego w gospodarce gminy przedsiębiorstwa przemysłowego. Funkcye zastępcy dyrektora sprawował dotąd od kilku lat inżynier Żardecki, wykazując na tem stanowisku niezwykłą sprawność i energię. Z tych przyczyn komisye zgodziły się na zamianowanie inż. Żardeckiego dyrektorem gazowni. Nominacyę tę zatwierdzić ma jeszcze Rada miejska.

PODWYŻSZENIE OPŁAT OD WINA I MOSZCZU.

Sekcya IV Rady miejskiej uchwaliła na ostatniem swem posiedzeniu nowe podwyższenie opłat od wina i moszczu winnego a mianowicie w beczkach od 1 litra po 50 mk. zamiast 24 mk. Od wina we flaszkach od litra 100 mk. zamiast 50 mk. Od wina szampańskiego wyrobu w obrębie państwa od litra 300 mk. zamiast 100 mk., od tegoż wina wyrobu zagranicznego 500 mk. zamiast 300 mk. Od moszczu i wina owocowego wyrobu w obrębie państwa 12 mk. zamiast 4 mk., wyrobu zagranicznego 20 mk. zamiast 6 mk.

Opłaty od miodu pitnego, wiśniaku, maliniaku itd. a) przy wprowadzeniu 15 mk. za litr b) przy wyrobie miodu pitnego po 20 mk. za każdy kilogram miodu prząśnego zużytego do wyrobu. Za miód pitny niezepsuty przy eks-

---

7

MAXBROD.

„Tycho de Brahe"

POWIEŚĆ.

(FRAGMENT)

Tłómaczył OLWID.

(Dokończenie).

Cesarz szeptał już tylko. Tychona przeraził obłędny błysk w jego źrenicach.

— O, ja ją rozumiem dobrze! Kiedy oto umiera doskonałość, niezastąpione piękno, jakżeby zapomnieć ją można... w szklanej trumnie chciałoby się ją wieść z sobą aż po życia kres...

Wstąpili na otwartą galeryę. Ciemnozłote, jesienne szczyty akacyi Jeleniego Przekopu tykały kamiennej balustrady. Zgniły, chłodny wiew czarem owionął Tychona, pogmatwana mowa cesarza tak żałośliwie dopełniała obrazu więdnięcia. — Wzdrygając się pod mroźnym powiewem, westchnął cesarz:

— Poddanym moim chciałem być przykładem. Czasy nasze pełne są niepokoju, samolubstwa, bezowocności. Pokazać chciałem, iż przystanąć trzeba, zastanowić się, żyć ku wnętrzu, raczej samym być niźli w radzie złych, żadnym li tylko odnalezienia doskonałości. — Ale jam na to za słaby.

Za słaby

Oto było słowo, na które czekał Tychon i oto głos potężny rozebrzmiał w nim:

— Tak! Bóg jest chory, Bóg jest utrudzon. ustaje.

A ta jesień wokoło — to przemijanie, to opadanie — choroba Boga jest to, nie Jego zła wola.

Dlaczego nienawidziłem jesień i śmierć i chorobę? Za złą uważałem je wolę Boga. Ale widzę teraz: one tylko zmęczeniem Jego są, lecz miłość Boga pozostaje wieczysta.

Żałuję teraz, z Bogiem teraz jestem pojednany! W chmurności tego dnia jesiennego doprowadzi mnie Bóg do siebie, w to wierzę.

Cesarz położył rękę na ramieniu Tychona, który wtedy dopiero ocknął się z swej ekstazy. Wrócili do wnętrza pałacu. Tam w jasnej izdebce ujrzeli sztalugi, a przy nich wysokiego mężczyznę, na którego łysinie szwędało się parę siwizną przyprószonych kosmyków. Był to nadworny malarz Bartolomeusz Spranger, którego Rudolf tak cenił, iż kazał mu stale pracować w pobliżu swych prywatnych komnat, poprostu w oczach cesarskich. Żywo podszedł cesarz do malowidła, aby odrazu końcem pędzla wskazać kilka miejsc, które pragnął zmienić, a pochwalić inne szczegóły. Również Tychon przystąpił z powitaniem.

Malarz ubrany był nieporządnie, w poplamionej farbami, otwartej zarzutce nakształt koszuli, bez zwykłej sztywnej kryzy. Gruba, blada twarz, w której nos jeden miał barwę, wyglądała jak po nieprzespanej nocy; można go było uważać za nałogowego rozpustnika, choć znany był jako szasowny obywatel lewego brzegu Weltawy. I ów stary pan siedział przed płótnem, na którem zgrupował pięć czy sześć nagich dziewczyn i śniadych muskularnych młodzieńców w najbardziej poplątanych pozach — pod pozorem pierwszej lepszej alegoryi: „Cnota zwycięża zazdrość i pychę"... Kwitnące dziewczyny, białe z różanemi punktami na czubkach piersi, dzierżyły broń i trąby w dłoniach, Eros mały zajęty był pomocą kochankowi (którego namowom opierała się jeszcze jedna z dziewic), rozdzielając jej krągłe uda...

Na Tychonie obraz ten smością jasnych, mroźnych plam, tradycyjnością przeklepanego bez żadnej serdecznej inspiracyi wykonania sprawił wrażenie bezdennie, wstrętnie słodkiej, ducha pozbawionej zbrodniczości. Co za niezdrowe pobłądzenie: czcigodny mieszczanin, uosobiona wstrzemięźliwość, przybrać musi maskę rozpusty, iżby przypodobać się cnotliwemu, surowemu, nie śmiejącemu się nigdy cesarzowi! Z kontrastu onych frywolnych figurynek i dwóch tych starych mężów, którzy oglądali i obmacywali je z miną znawców, tak jak znikądinąd wiało na Tychona uczucie starczego bezwładu. Nagle zdało mu się, jakoby wogóle w zamku tym nie było nic młodzieńczego. Nawet smutne komnaty z drogocennością starych gratów, które oglądał codopiero, w świeżem wspomnieniu jego już nabrały znamion pomarszczenia, obwisłości, ruiny. Zali te pudła nie chwiały się wszystkie jak beznadziejne pogarbione grzbiety, zali wzdłuż ścian wilgotnych nie ciągnęły się jakoweś dziwnie białe nitki grzybne jak olbrzymia broda starca? O, Bóg sam był starcem, pomyślał oto Tychon, Bóg w ostatniem swojem schronisku tu w pustkowiu Hradczynu zamknięty jest i kończy swego czeka...

Tychon ledwie zauważył, iż z cesarzem przeszedł już szereg dalszych sal. W oczach jego Bóg zniżał się z chmur coraz bardziej do ludzi, osiadł już zupełnie na ich marnym padole, już ku niemu wyciągając jak ów stary żebrak, którego co dnia widywał Tychon przed „Gryfem", z złamanym wzrokiem czerwone, pokrzywione ręce...

porcie w ilości najmniej 25 litrów następuje zwrot po 10 mk. od litra przemysłowcom miejscowym trudniącym się wyrobem lub przeróbką tudzież handlem tych napojów.

Z muzyki.

„Żydówka“, „Aida“. Koncert „Orkiestry Narodowej.

Lwów, 24. listopada.

Cóż pisać o operach, które się słyszało po wiedzmy stopięćdziesiąt razy?

Co napisać o „Żydówce“ lub „Aidzie“ których we Lwowie nie zna chyba tylko naj-najmłodsze pokolenie?

Jedynem w tym wypadku urozmaiceniem była nowa obsada w obu tych operach. Eudoksyę śpiewała p. Szenderowiczowa, którą teatr nasz pozyskał na stałe. Nie był to pierwszy występ utalentowanej śpiewaczki. Słyszeliśmy ją jako Gildę a od owej pory duży rozwój zaznaczył się w grze i śpiewie. Głos nabrał głębszego, szlachetniejszego dźwięku, góra brzmi znacznie piękniej, dykcya bardzo dobra. Jeśli dodamy do tego świetną aparycyę nic dziwnego, że Eudoksya Szenderowiczowej dodała dużego uroku ogranej operze.

Nadzwyczajny sukces zdobyła Zacharska śpiewając onegdaj Aidę. Przepiękny głos tej artystki pieścił ucho słuchacza, gra przemyślana do najdrobniejszego szczegółu — zadziwiała akcentami szczerości i szlachetności.

Głosowo świetny był Prawdzic w roli Radamesa, co tem wyżej cenić należy iż właśnie nie jednego Radamesa dobrego słyszał Lwów. Dobrze postawiony głos, niosący doskonale, o miłym timbrze, przekonywał, iż tu został pozyskany śpiewak dużej miary. Aktorsko tylko mało był ruchliwy. Nowym w roli Amonastra był Cyganik. Gra i głos tego zdolnego śpiewaka świadczą o ciągłym rozwoju. Charakteryzacya powinna tylko być lepsza. Z dawnej obsady pozostała Green i Horner, o których tylekroć pisaliśmy z największemi pochwałami. Całość, dzięki wszystkim wyżej wymienionym śpiewakom czyniła bardzo dobre wrażenie i szkoda tylko, że obcy goście tej właśnie opery słyszeć nie mogli.

* * *

Orkiestra Namysłowskich ongiś — obecnie orkiestra Narodowa koncertowała onegdaj we Lwowie. Koncertowała — jest to ogólne takie słowo, zbyt często używane nie znaczy to jednak zawsze — aby to był doprawdy: koncert!

Niestety — takim niekoncertowym koncertem były właśnie trzy „koncerty“ orkiestry narodowej, tak znakomitej ongiś gdy dyrygował nią ojciec Namysłowski. Liczyła wówczas nie tylko więcej członków lecz i przejęta bardziej swem zadaniem, nie zapędzając się w sfery nieodpowiedniej dla niej muzyki — była jedyną w swym rodzaju włościańską kapelą. Jeszcze w mazurach pozostał dawny, ognisty, doskonale uchwycony rytm i tempo,— lecz inne utwory jak Strauss np. powinny być stanowczo skreślone.

M. S.

Premiera w „Ulu“.

Lwów, 24. listopada.

W przeciwieństwie do „Bagateli“ gdzie przeważa żywioł kobiecy, „Ul“ wbrew regułom rzeczej go rodu opiera się głównie na siłach męskich. A nie są to bynajmniej „trutnie“, gdyż każdy pracuje jak może i jak umie. O ile idzie o walory prawdziwie artystyczne i o poziom produkcyi, najwyżej bezsprzecznie stoi Seweryn Michałowski. Wiersz jest dla tego z najtęższych recytatorów polskich materyą, w której rzeźbi i cyzeluje z niebywałą maestryą i rozciągłością skali. Więc wydobywa nieraz efekta o jakich się nawet nie śniło autorom. Bronowski w sposobie interpretacyi grubszy, w jakości utworów mniej wybredny, trafia łatwiej od Michałowskiego do szerokiej publiczności, lecz trudniej do ludzi o głębszej sylwecie duchowej. Mirski jest humorystą mimicznym, lecz trzeba przyznać, że w małej skali swej sztuki wyrobił się nadspodziewanie. Powinien jednak unikać ciągłego powtarzania (na ogólne żądanie jednej lub dwóch osób) „Salome“ lub „Peruwianki“, bo rzeczy te przejadły się już niebywale. Barwinski jest echem i no Michałowskiego, wrażenie z dużego materyału głosowego Wikińskiego osłabia gardlane brzmienie tonów, Müller akompaniuje prześlicznie lecz nadużywa czasem fortepianowych koloratur, ze szkodą dla swojej naprawdę skończonej sztuki.

Nic dziwnego, że wśród tylu mężczyzn pupilą teatru jest Ardea. Jest bezsprzecznie ładna, więc gdy wejdzie na scenę wszystko się pali; kolorowe światła, serca męskie za kulisami i na widowni też.

(h. z.)

OD WYDAWNICTWA.

P. T. Prenumeratorów „Gazety Wieczornej“ i „Gazety Porannej“ prosimy o

BEZZWŁOCZNE

wpłacenie prenumeraty za miesiąc grudzień a to tem pewniej, że tym Prenumeratorom, którzy prenumeraty NOWEJ wraz z ewentualną zaległością nie wpłacą najdalej do dnia 5 grudnia 1921 r., zniewoleni będziemy wstrzymać w tymże dniu dalszą dostawę, względnie wysyłkę gazety.

Zwracamy uwagę na to, że wypłata kwot wpłaconych na czeki P. K. O. i przekazy następuje zazwyczaj dopiero po upływie całego tygodnia, wobec czego wskazanem jest — dla uniknięcia przerwy w dostawie gazety — jak najrychlejsze wpłacenie prenumeraty.

Ceny prenumeraty podana są w nagłówku.

Kontrola bolszewicka w Tarnowie?

Lwów, 24. listopada.

„R. Kraj“ przynosi wiadomość w którą trudno uwierzyć, a o ile ona jest prawdziwą, należałoby ją w drodze urzędowej wyjaśnić. Brzmi ona następująco:

„Z Tarnowa donoszą, że oczekują tam dra Sijaka (radca ukr.-radiańskiego poselstwa w Warszawie. — Red.), który na czele bandy „czekistów“ warszawskich ma sprawdzić, czy rzeczywiście w Tarnowie zlikwidowano rząd UNR. Galicyanina tego, który w Kamieńcu uroczyście i kilkakrotnie przysięgał na wierność UNR., a potem tak haniebnie i brutalnie złamał tę przysięgę, zaprzedawszy matkę oprawcom moskiewskim, czeka w Tarnowie wielkie rozczarowanie we wszystkich jego nadziejach“.

DR. KAZIMIERZ TYSZKOWSKI.

Pułkownik Struś i jego wspomnienia.

Lwów, 24. listopada.

Lektura dzieł historycznych niewielkie jeszcze u nas objęła kręgi. Wina tu może leży po obu stronach w zbyt małem zainteresowaniu szerokich kół społeczeństwa, ale w znacznej też mierze w braku odpowiednich książek, któreby z wysokim poziomem naukowym łączyły przystępną formę. Braki te zapełniają pamiętniki, które od początku wieku XVII zaczynają istną powodzią zalewać naszą literaturę. Mamy ich całą skalę od najbardziej popularnego Paska czy Kitowicza do mało znanych, dostępnych tylko specyalnym badaczom, od poważnych źródeł historycznych ludzi wybitnych, odgrywających znaczną rolę do drobnych anegdotycznych bajań ludzi minorum gentium. Więc też od stanowiska ich autorów, a także i celu z jakim pisali zależy wartość naukowa pamiętników. Nieraz bowiem cele apologetyczne, czy tendencye polityczne zaćmiewają znaczenie wspomnień. Inna rzecz jeśli chodzi o wartość literacką, bo tu decyduje talent narracyjny i zdolności pisarskie autora. Nie ten pamiętnik jest najpoczytniejszy, który zawiera najciekawsze dla historyka wynurzenia czy fakty, ale ten, który się czyta jak powieść. Są zaś pamiętniki, które łączą w sobie z powodzeniem obie cechy, będąc poważnem źródłem historycznem, ale podanem w przystępnej, gładkiej formie.

Do rzędu tych ostatnich należą „Wspomnienia“ pułkownika Strusia.*)

Znana na terenie lwowskim osobistość, lekarz, organizator galicyjskiego szpitalnictwa, niegdyś pułkownik rosyjskiego sztabu generalnego i pułkownik w powstaniu styczniowem — dał się nam poznać dawniej, jako niepośledniej miary autor - pamiętnikarz, gdy w szeregu książek opowiadał o swym udziale w powstaniu, o losach walki o wolność, na terytoryum zwłaszcza b. Galicyi, gdzie jako pułkownik Struś organizował zbrojne wyprawy przeciw Rosyi. Poprzednie te rzeczy Sawicki sam opublikował, obecnie dyr. E. Barwiński ogłosił z rękopisów wyjątki obszernych wspomnień z lat poprzedzających powstanie i późniejszych.

Pisane były przez autora w starszym już wieku, ażeby dzieciom i wnukom dać poznać burzliwe koleje losu ojca czy dziadka, który, jak tylu innych, rzucił świetną karyerę w służbie wojskowej rosyjskiej i poszedł spełnić obowiązek narodowy, a potem na tułaczce borykać się musiał z dolą, aż wreszcie własną pracą i mozolnym wysiłkiem, dobił się poważnego stanowiska, na którem z pożytkiem dla kraju mógł pracować.

*) Pułkownik Struś (Dr. Jan Stella-Sawicki) — Moje Wspomnienia (1831—1910), (Rosya — Polska — Francya) z rękopisów autora, wydał, wstępem i przypisami opatrzył dr. Eugeniusz Barwiński. Z 3 portretami. H. Altenberg. Księgarnia Wydawnicza we Lwowie (1921). Str. 186.

Szczegółowe przytaczanie treści wspomnień, wychodzi poza ramy niniejszego skromnego sprawozdania. Ograniczę się więc do podania kilku rysów i szczegółów charakterystycznych, od których roi się w pamiętniku i które zapewniają mu zainteresowanie czytelnika.

Opowiada więc pan pułkownik o swym rodzinnym domku kowieńskim, gdzie w licznem gronie najbliższych krewnych, spędzał dni dziecińswa, jako syn wziętego lekarza. Trudność w wychowaniu i wykształceniu synów zmusiła ojca do oddania Jana do korpusu kadetów. I mamy opis tej szkoły rosyjskiej, gdzie głównym środkiem naukowym była rózga, używana powszechnie i konsekwentnie porywająca nawet ofiary w życiach ludzkich. A potem szara dola kasarnianej wegetacyi młodego oficerka, okraszona tylko żywem ciągle wspomnieniem rodzinnego domu. Bieda zmusiła Sawickiego do wstąpienia do szkoły sztabu generalnego, którą po dwóch latach ciężkiej pracy ukończył w 20-tym roku życia jako sztabskapitan korpusu gwardyi.

Przed młodym i zdolnym otwierały się na oścież wrota najwyższej karyery wojskowej. Wszedł w najlepsze sfery towarzyskie, zetknął się z najświetniejszą śmietanką inteligencyi rosyjskiej i barwnymi obrazami maluje ogólnie panującą zgniliznę moralną, którą dotknięte były zarówno sfery rządzące, biurokratyczne i arystokratyczne, jak też opozycya z Czernyszewskim na czele. Z czasów tych nie wyniósł jednak Sawicki nienawiści do Moskali, on z nimi tylko współczuł, gdyż uważał ich za zdolnych jedynie

Zniżka cen chleba, mięsa i tłuszczów w Krakowie.

Kraków, 23. listopada.

Krakowska komisya cennikowa uchwaliła z dniem 21 bm. ceny na pieczywo, mięso i tłuszcz. Kilogram jasnego chleba żytniego kosztuje 115 mk., 1 kg. chleba żytniego ciemnego 90 mk. Na mięso i tłuszcze ustanowiono następującą taryfę: kilogram wołowiny kosztuje 235 mk., polędwica wołowa 295 mk., cielęcina 220 mk., wieprzowina 475 mk., baranina 210 mk., słonina 840 mk. za kilogram.

Utworzone zostały związki kooperatyw, które czuwać będą nad regularnem dostarczaniem mięsa do miasta.

KRONIKA.

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH.

Teatr Wielki:

We czwartek 24. listop. o 7.30 w. „Roztwór prof. Pytla", groteska w 3 aktach B. Winawera.

Teatr Mały:

We czwartek 24 listopada o g. 7.30 w. „Nina", sztuka w 3 aktach L. Kampfa.

Teatr Nowości.

We czwartek 24 listopada o g. 7.30 w. „Taniec szczęścia", operetka w 3 aktach R. Stolza.

Repertuar Bagateli lwowskiej.

Gościnne występy pp. Burskiej, Ordonówny, E. Lerche, M. Windhelma i M. Rentgena. 1) Pierwsze „Rendez vous", żart w 1 odsł. 2) Dział koncertowy z udziałem art. warsz. 3) „Miłość i dolar", pastel sceniczny w 1 odsłonie. — Początek o godz. 8 wiecz.

Repertuar Teatru lit.-art. „UL", ul. Ossolińskich 10.

1) Część koncertowa z udziałem pp. Ardel, Trouem, Bronowskiego, Michałowskiego, Mirskiego, Wiklińskiego i in. 2) „Rycerz przemysłu", szkic sparafrazował Rujwid. 3) „Wysoki gość" żart sceniczny Bronowskiego.

Początek o godz. 8 wieczorem.

Lwów, 24. listopada.

Kasa chorych miasta Lwowa — ul. Brajerowska l. 8 — **przypomina o obowiązku zameldowania służby domowej i dozorców domu. Niezgłoszenie pociąga za sobą nałożenie pięciokrotnej opłaty za czas od wstąpienia do służby. Wzywa się więc wszystkich służbodawców i właścicieli realności do natychmiastowego zgłoszenia służby domowej i dozorców.** 451

Znaczne sumy wpływają do kas krajowych. Biuro prasowe ministerstwa skarbu komunikuje: Umieszczane niemal codziennie na łamach pism odezwy osób nawołujące do płacenia kwot na poczet daniny państwowej, nie pozostają bynajmniej czczem słowem, lecz natychmiast są wprowadzane w czyn. Do kas krajowych wpływają bowiem znaczne sumy na poczet daniny, świadcząc o wysokim patryotyźmie i należytem zrozumieniu obowiązku obywatelskiego. Minister skarbu p. Michalski nie mogąc dla nagłych zajęć wyrazić podziękowania w każdym poszczególnym wypadku, czyni to tą drogą, wyrażając nadzieję, że to postępowanie znajdzie licznych naśladowców.

(—) **Znikła.** Eugenia Bösenhard, zamieszkała przy ul. Blacharskiej l. 30, zawiadomiła inspekcyę policyi, iż służąca jej Katarzyna Samszała wydaliła się dnia 21. bm. i dotychczas nie powróciła. Dotychczasowe poszukiwania „za przepadłą" pozostały bez skutku.

Lew Sirota wirtuoz fortepianowy objął **Kurs Mistrzowski** obok prof. Seweryna Eisenbergera w Lwowskim Instytucie Muzycznym Sobieskiego 4. Najbliższe lekcye dnia 3. i 4. grudnia i 5. i 6. stycznia. Prof. Sirota uważany w Wiedniu za najwybitniejszego Mistrza-Pedagoga ma tam olbrzymie powodzenie. Zgłoszenia na Kurs Mistrzowski przyjmuje w kancelaryi szkoły między 5 a 6 wieczorem Dyrektor Lesław Jaworski. 437

Skrupuły religijne pani Jaume.

Teatr reprezentowany licznie w sali rozpraw. — Cykl narzeczonych prawie zamknięty. — Landru stał się nagle pobożnym. — Narzeczona, lecz nie kochanka. — Syn oskarżonego oddaje rycerskie posługi narzeczonym ojca. — Zrabowanie zwłok. — Dlaczego Landru nie palił dokumentów swych ofiar.

Paryż, w listopadzie.

Im bardziej proces zbliża się do końca, tem większe tłumy cisną się do sali rozpraw. **Świat teatralny jest wśród publiczności bardzo licznie reprezentowany.** Widzimy w jednym z pierwszych rzędów smukłą sylwetkę Ludwiki Balthy, Polaire z oczyma gazeli, uroczy uśmiech Mistinguette, pani Berta Bovy reprezentuje Komedyę Francuską, Nina Myral i Maud Loti lżejszą muzę a dzielny Arquillere przenikliwym wzrokiem śledzi grę fizyognomii prokuratora, który mu może kiedyś posłuży jako model. Tuż obok ławki obrońców usiadł Sadi Leconte, król powietrzny z niezagojoną jeszcze szramą na czole z ostatniego wypadku automobilowego, i z głęboką uwagą obserwuje człowieka, który — może — zabijał.

Cykl narzeczonych jest prawie zamknięty; ósme ogniwo stanowi pani Jaume, poczem pozostanie do rozpatrzenia jeszcze sprawa Pascal i Marchadier.

Leopoldyna Jaume z domu Berthelemy, oznaczona w notatce oskarżonego nazwami: **Lyanes, Chine i Berthelemy,** miała lat 38. Żyła przy ul. Lyanes w seperacyi z mężem, opierała się jednak rozwodowi, była bowiem, bardzo religijną. Próby otrzymania rozwodu podjęte przez nią w lipcu 1917 wskazują na to, że miała zamiar wyjścia powtórnego za mąż. Wszystkie jej przyjaciółki wiedziały o tem, tylko Landru uparcie twierdził, że łączyła ich tylko sprawa meblowa.

— Pan mówiłeś jej o meblach, a ona o małżeństwie. **Handlarz meblami stał się nagle pobożnym i chodził z panią Jaume na mszę.**

— Zawsze szanowałem wolność przekonań, tłumaczy się Landru.

Jednak inżynier Guillet, pod tem nazwiskiem Landru przedstawił się pani Jaume, zadał sobie wiele trudu z zasięgnięciem informacyi o jej charakterze i życiu prywatnem, trud zbyteczny chyba przy kupowaniu szafy oszklonej, lub stołu jadalnego. Landru zapewnia bezustannie, że był uprzejmy dla dam, lecz czy nie jest posunięciem uprzejmości zbyt dalekiem, jeżeli się klientkę sprzedającą meble zaprasza do swej willi i zatrzymuje się ją przez noc?

Lecz Landru protestuje z indygnacyą:

— O, panie prezydencie! nigdy nie odważyłbym się zaproponować coś podobnego. P. Jaume była zbyt dobrze wychowaną.

Przewodniczący: Nie pytałem się też pana, jak przy innych narzeczonych, czy byłeś pan jej kochankiem, bo z listów jej wynika, **że chciała ona wprawdzie żyć z panem, ale tylko w związku legalnym.** Postąpił pan w każdym razie z nią, jak z wszystkiemi innemi; zaraz po zaręczynach przystąpiłeś pan do przeprowadzki jej z dawnego mieszkania. Lecz dokąd się wyprowadziła z ulicy des Lyanes nie powiedziałeś nam pan dotychczas.

— Jakże mogę to wiedzieć, skoro nawet policyi nie udało się znaleźć jej nowego adresu?

Przy przeprowadzce tej pomocnym był Karol Landru, syn oskarżonego, wątły młodzieniec w wojskowem ubraniu, używany już poprzednio **do rycerskich posług wobec rozmaitych narzeczonych.**

P. Jaume wyprowadziła się 20. listopada, a 25. **po nabożeństwie w Sacre Coeur, narzeczeni udają się do willi w Gambais.** I znowu: jeden bilet tam i z powrotem, drugi tylko w jedną stronę. Bo i nacóż kupować miał bilet powrotny, skoro po 25. **listopada nikt już p. Jaume nie widział.** Pod datą zaś 26. Landru zapisuje w swym notesie **„godzina 5-ta"** i zaksowaną sumę 267 fr. 50 z dopiskiem **„Recapitulation Lyanes",** którą Landru tłumaczy jako zwrot długu za przeprowadzkę, oskarżenie natomiast twierdzi, że zabrał on pieniądze z kieszeni zabitej p. Jaume.

do niewoli.

Niewesołe było życie Polaka w wojsku carskiem za Mikołaja czy Aleksandra. — Dodam nawiasowo że znajdujemy w pamiętnikach interesujące szczegóły o ostatnich chwilach Mikołaja i o wstąpieniu na tron jego następcy. — Mimo wzorowego pełnienia obowiązków i to odpowiedzialnych, bo połączonych ze stanowiskiem szefa sztabu brygady czy dywizyi, narażony był na ustawiczne szykany i przykrości. Wynagradzał je sobie studyami matematycznemi i przyrodniczemi, którym się z zapałem oddawał. Aż przyszedł wybuch powstania styczniowego. Na pierwsze wezwanie z Warszawy, po krótkiej walce wewnętrznej, Sawicki wziął dymisyę i wyjechał za granicę, do Paryża, a gdy tam nie znalazł pola do działania, do Galicyi.

Okres ten swego życia opisał Sawicki gdzieindziej, w obecnem wydaniu pomieszczono tylko kilka fragmentów drobniejszych, między innemi charakterystykę naszego kraju, malowaną najczarniejszemi barwami. Autor bowiem nienawidził Niemców serdecznie, a od biurokracyi austryackiej a także od galicyjskiego społeczeństwa doznał w tym czasie niezliczonych przykrości.

Z chwilą upadku powstania, trzeba było iść na tułaczkę i ta tragedya człowieka, który w męskim wieku rzucony losem na bruk zaczynać musiał żyć na nowo, początkowo walczyć nawet z głodem i nędzą, przejmuje dreszczem, opisem samych komplikacyi, bo zresztą opowiedziana spokojnie i pogodnie, nieraz z humorem i werwą. Ciężkie były lata w Genewie, cięższe jeszcze w Augsburgu czy Mülhuzie, po nieudałej próbie powrotu do kraju. Aż dobił Sawicki do portu w Strasburgu i przy niezwykłej życzliwości Francuzów zapisał się na wydział medycyny tamtejszego uniwersytetu. Długie i mozolne studyum, pełne trudu i wysiłków uwieńczył pomyślny rezultat. Wybuch wojny francusko-pruskiej zastał ex-pułkownika sztabu rosyjskiego na stanowisku lekarza Czerwonego Krzyża.

Następne karty swego pamiętnika wypełnia Sawicki szczegółowym opisem oblężenia Strasburga przez Prusaków. Dantejskie sceny z barbarzyńsko bombardowanego grodu przypominają żywo przeżywane przez nas chwile z czasów oblężenia Lwowa. Opis ten uzupełnia autor fachowemi uwagami o położeniu miasta i jego obronie.

Nie mogąc znieść Prusaków, przenosi się do Genewy, a stąd nareszcie uzyskuje pozwolenie na powrót do kraju, po długich staraniach i targach z nieufną biurokracyą i z specyalnie niechętnym mu Gołuchowskim. Resztę życia wypełniła praca zawodowa poświęcona użyteczności publicznej na stanowisku inspektora szpitali galicyjskich.

Bujny, burzliwy żywot przewija się barwną wstęgą na kartach wydanego pamiętnika i możemy czuć wdzięczność dla wydawcy, iż podjął trud staranniego zebrania cenniejszych szczegółów z obszernego rękopisu pamiętników. Rzecz sama pozostanie trwałym nabytkiem naszej literatury pamiętnikarskiej, pożyteczną lekturą dla szerokich kół czytającej publiczności.

Nie wyjaśnia też Landru, dlaczego dokumenty pani Jaume znaleziono u niego, wyrażenie bowiem steoretypowe, że był to „święty depozyt" i tym razem nie znajduje wiary. W każdym razie oskarżyciel będzie miał trudną sprawę z wytłumaczeniem dlaczego ten zbrodniarz tak ostrożny i pedantyczny po spaleniu jedenastu zwłok nie powierzył także płomieniom dokumentów tak bardzo kompromitujących, a których z taką łatwością mógł się pozbyć.

KRONIKA SPORTOWA.

Zjazd narciarski w Warszawie.

Zjazd delegatów, referentów sportowych i korespondentów. — Przyjęcie „Czarnych". — Obrady konwentu seniorów. — Memoryał w sprawie związków sportowych.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej").

I.

Warszawa, 22. listopada.

W ubiegłą niedzielę 20 bm. w lokalu Tow. Łyżwiarskiego w Warszawie toczyły się przez cały dzień obrady walnego zgromadzenia Polskiego Związku Narciarskiego przy udziale delegatów wszystkich towarzystw narciarskich w Polsce. W szczególności z ramienia Karpackiego Tow. Narciarzy we Lwowie (3 głosy) brali w zjeździe udział prezes dr. Zygmunt Klemensiewicz, dziekan politechniki i dr. Tadeusz Cężowski, z ramienia Tatrzańskiego Tow. Narciarzy w Krakowie (4 gł.) maj. Al. Bobkowski, kap. Drozdowski, dr. Adam Kroebl i Teofil Janikowski, z ramienia Sekcyi Narciarskiej T. T. w Zakopanem (5 gł.), pp. Józef Oppenheim, St. Fächer i inż. Al. Schiele, z ramienia Sekcyi Narciarskiej A. Z. S. w Krakowie (4 gł.), dr. Bol. Macudziński, dr. Stan. Jentys i Czesław Jentys. Wintersportklub Bielitz-Biała (3 gł.) nie mogąc przysłać własnych delegatów mianował swym przedstawicielem majora Bobkowskiego.

Obrady zgromadzenia otworzył prezes Związku mjr. Bobkowski witając delegatów, oraz reprezentantów prasy, a w szczególności referentów sportowych i korespondentów „Przeglądu Sportowego" i „Tygodnika Sportowego" w Krakowie, „Gazety Wieczornej" we Lwowie, „Kuryera Warszawskiego" i „Kuryera Porannego".

Przed porządkiem dziennym zabrał głos p. Oppenheim i zażądał aby przedewszystkiem załatwiono sprawę przyjęcia do związku Sekcyi Narciarskiej „Czarnych" ze Lwowa, gdyż od wyniku obrad nad tą sprawą zależeć będzie dalszy przebieg walnego zgromadzenia. Dr. Macudziński postawił wniosek, żeby sprawy tej ze względu na rozdrażnienie, jakie można wywołać przewlekłą dyskusyą, nie rozpatrywano na plenum zgromadzenia, ale żeby oddać ją do rozpatrzenia konwentowi seniorów, a na czas jego obrad przerwać walne zgromadzenie. Wniosek ten uchwalono, a jako reprezentanci towarzystw weszli do konwentu pp. Oppenheim (SNTT.), dr. Macudziński (SNAZS.), dr. Kroebl (TTN.), dr. Klemensiewicz (KTN.) i mjr. Bobkowski (Wintersportklub).

Obrady konwentu seniorów trwały blizko 2 godziny, a tymczasem obecni odczytywali dość obszerny memoryał, przedłożony zarządowi głównemu Polskiego Związku Narciarskiego przez delegata KTN. dr. Klemensiewicza, w sprawie przyjmowania do związku sekcyi narciarskich ogólnych klubów sportowych. W memoryale tym występuje dr. Klemensiewicz z wnioskiem uznania tworzenia się sekcyi narciarskich przy klubach uprawiających głównie piłkę nożną i lekką atletykę za objaw ze stanowiska narciarskiego niepożądany. Wniosek ten uzasadnia dr. Klemensiewicz następującymi argumentami:

„1) Narciarstwo ma z natury rzeczy charakter i podkład o wiele bardziej różnorodny niż np. pływanie lub tennis. Łączy ono pierwiastek czysto rekordowy (jazda szybka), z pierwiastkiem estetyki, ruchu (jazda piękna, skok), do czego przyłącza się cała obszerna skala turystyki z momentami: krajoznawczym, taternickim, krajobrazowo-estetycznym, towarzyskim itd. Narciarstwo jest więc bardziej jeszcze niż wioślarstwo lub kolarstwo ćwiczeniem o bardzo obszernej skali i powinno być jako takie traktowane. Zaniedbanie bowiem strony turystycznej albo sportowej, musi doprowadzić do obniżenia poziomu czy to moralnego czy to technicznego, a co za tem idzie do skarłowacenia narciarstwa. Wynika z tego, że oba kierunki powinny być uprawiane w jednych i tych samych towarzystwach. Podział towarzystw na sportowe i turystyczne musiałby się odbić fatalnie na rozwoju narciarstwa. Sekcye narciarskie oparte o kluby piłki nożnej nie dają gwarancyi wszechstronnego traktowania narciarstwa. Skutkiem ich powstania wytworzyłby się wspomniany zgubny podział na kluby sportowo-narciarskie i turystyczno-narciarskie, co byłoby szkodliwe dla sportu narciarskiego.

2. W krajach o wysoko stojącej kulturze i organizacyi sportowej jak np. Szwecya, klubom sportowym nie wolno mieć innych sekcyi jak piłki nożnej, lekkoatletycznej i pływackiej. Dla pozostałych gałęzi sportu muszą istnieć towarzystwa samodzielne. Także wśród niemieckich, francuskich i norweskich stowarzyszeń narciarskich niema sekcyi narciarskich klubów piłki nożnej. Jeżeli tego rodzaju zasadę przyjęły kraje o wysokim rozwoju sportowym, to tembardziej powinna ona obowiązywać w Polsce, aby uniknąć rozpraszania sił gdyż na każdem polu brak ludzi. Jeżeli dzieje się przeciwnie, jest to zgubny rezultat wybujałego szowinizmu niektórych klubów, które dążą do utworzenia jak największej ilości sekcyi, tylko dla zaspokojenia źle pojętej ambicyi klubowej.

3. Kluby sportowe uprawiające piłkę nożną zwalczają się nawzajem w sposób gwałtowny i z użyciem wszelkich środków. Przyjmowanie do sekcyi narciarskich takich klubów wciągnęłoby narciarstwo w sferę antagonizmów zupełnie mu obcych i zatruło metodami walki dotąd w narciarstwie nieznanemi. To co obecnie już się niestety w narciarstwie dzieje, jest tylko drobnym przedsmakiem tych nieustannych intryg na jakie P. Z. N. byłby narażony zaplątawszy się w wir footballowych antagonizmów. Natomiast zachowując swą niezależność od tych sporów, narciarstwo pozostanie terenem neutralnym, gdzie członkowie wrogich sobie klubów mogą łączyć się dla wspólnej pracy w łonie tych samych towarzystw, co z biegiem czasu przyczynić się może do sanacyi naszych stosunków sportowych".

Argumenta powyższe nie przemówiły widocznie do przekonania konwentowi seniorów, gdyż po zakończeniu jego obrad, gdy otwarto znowu Walne Zgromadzenie, podał sekretarz P. Z. N. p. Grabowski do wiadomości uchwałę konwentu seniorów powziętą głosami wszystkich towarzystw przeciw głosom K. T. N., przyjmującą Sekcyę Narciarską Czarnych do Polskiego Związku Narciarskiego. Uchwałę tę Walne Zgromadzenie przyjęło bez dyskusyi, a przewodniczący poprosił delegata „Czarnych" rotmistrza Adama Mryca do wzięcia udziału w zjeździe z głosem doradczym. Rtm. Mryc podziękował imieniem Sekcyi Narciarskiej Czarnych za przyjęcie, i dał wyraz nadziei, że uchwała ta wyjdzie na dobre sportowi narciarskiemu w Polsce, gdyż wiele sił i energii zużywanych dotychczas za i przeciw przyjęciu Czarnych do Związku Narciarskiego będzie można obecnie obrócić na pracę nad rozwojem narciarstwa.

Dr. Mieczysław Orłowicz.

Nasze góry w lecie i w zimie.

Lwów, 24. listopada.

Karpackie Towarzystwo Narciarzy (K. T. N.) i Oddział Lwowski Towarzystwa Tatrzańskiego (O. L. T. T.) rozpoczęły wczoraj swój sezon zimowy bież. roku.

Wygodną salę Towarzystwa Gospodarczego przy ul. Kopernika 20 wypełniła po brzegi doborowa publiczność o małej przewadze płci pięknej; za to wśród płci brzydkiej zauważyliśmy naszych najlepszych i najzasłużeńszych turystów i taterników; jest więc nadzieja, że tegoroczny sezon K. T. N. i O. T. T. będzie żywy i urozmaicony i przypomni najlepsze przedwojenne czasy.

Licznie zebranych powitał prezes K. T. N. dr. Z. Klemensiewicz, który zachęcał do wpisywania się w szeregi członków i dał wskazówki, gdzie można nabywać tanie i dobre narty.

Rolę prelegenta objął jeden z naszych pionierów ruchu narciarskiego, wybitny znawca Tatr i Karpat wschodnich, dr. Roman Kordys. Świetne obrazy naszych gór poprzedził krótki a treściwy wykład o poznaniu gór przez człowieka. Pierwotny człowiek bał się gór; według niego były one siedliskiem złych demonów. W starożytności uważano góry, jako przeszkodę prawie nie do pokonania w komunikacyi, gdy zaś Filip Macedoński wyszedł na jeden ze szczytów Bałkanu, wywołało to w ówczesnym świecie starożytnym ogromne wrażenie. Alpy przełamał dopiero świat romański. Góry wogóle nie budziły zachwytu, nie zasługiwały na szacunek. Odrodzenie zaczyna inaczej zapatrywać się na krajobraz górski; Leonardo, Petrarca zaczynają chodzić po górach. Wiek XVIII, to okres przełomowy — to wyprawy na Mont Blanc a u nas w Tatrach widzimy St. Staszica, Winc. Pola, Goszczyńskiego, po nich ks. Janota, Chałubiński, J. Gw. Pawlikowski i szereg innych ludzi rozmiłowanych w krajobrazie naszych gór.

Następnie wykazał dr. Kordys przyczynę, dlaczego nasze Tatry, niższe o 2000 mtr. od Alp, wywierają większe wrażenie aniżeli nawet potężne i znane Dolomity, a zwłaszcza potęguje to wrażenie szata zimowa. Jak potężne jest to wrażenie, jeśli w r. 1721 Gabriel Rzączyński pisząc o Tatrach dodaje, że „są to najwyższe góry świata". Karpaty już nie robią tego wrażenia, krajobraz tu łagodny — niema iglic, są łagodne kopice; brak im majestatu Tatr. Za to w szacie zimowej wywierają wrażenie ogromne i już przed wojną rozszerzono znacznie obszar zwiedzania Karpat. Chodzono jednak po górach naszych głównie w lecie, zimowe wycieczki uważano za mozołne, dopiero użycie nart ułatwiło znacznie zwiedzanie Karpat.

Po tym jasnym a zwięzłym wstępie rzucił dr. Kordys na ekran dwie przez siebie wypracowane mapy Tatr i Wschodnich Karpat. Na mapie Tatr wskazał prelegent granice polityczne Polski i Czechosłowacyi i sporny obszar Jaworzyny, w Karpatach wykazał granice Bieszczad, Gorganów i Czarnohory.

Zakończył szereg wspaniałych obrazów Tatr i Karpat w szacie letniej i zimowej.

Pierwszy wieczór K. T. N. i O. T. T. udał się znakomicie i ze swej strony wyrażamy tylko życzenie i prośbę o jak najczęstsze takie prelekcye — nie wszystkich bowiem stać na to, by wyjeżdżać w góry i rozkoszować się ich cudami, innym znowu brak czasu a jest wreszcie i może najważniejsza, strona takich wieczorów, to pedagogiczna.

R. W.

Ekonomista.

Przesilenie w „Ojkosie".

Lwów, 24. listop da.

Dowiadujemy się, że w łonie Sp. akc. „Ojkos" doszło w ostatnich czasach do znacznego przesunięcia w stanie posiadania akcyi, na rzecz

kapitału zagranicznego. — Jak opowiadają, jeden z najpoważniejszych akcyonaryuszy sprzedał znaczną ilość akcyi kapitalistom holenderskim. — Równocześnie miało wybuchnąć nowe przesilenie w dyrekcyi Spółki, w której w ostatnich czasach odbywały się kilkakrotnie „zasadnicze“ zmiany personalne.

Abolicya dla Hucułów.

(Od naszego korespondenta).

Kołomyja, 22 listopada.

Pierwszym krzystnym wynikiem deputacyi huculskiej do Warszawy, przeciw której tak zażarcie występowała prasa ruska, jest abolicya w procesie Hucułów. Przeciw 44 Hucułom toczyły się dochodzenia o zbrodnię z § 58 u. k. a 33 z nich pozostawało w areszcie od r. 1919. Wskutek starań deputacyi i wniesionej przez nią prośby do Naczelnika Państwa o ułaskawienie, w niedzielę dnia 18 bm. wypuszczono ich z aresztów sądowych w Kołomyi. Tylko dwóch głównych sprawców a to: Onufrego Pałanycię i Mikołaja Zamoraka zatrzymano w areszcie śledczym.

Z SALI SĄDOWEJ.

Rozprawa dyscyplinarna.

Lwów, 24 listopada.

Przed mieszanym sądowo-administracyjnym senatem fungującym na podstawie dekretu z 7 lutego 1919 l. 187 Dz. p. p., odbyła się pierwsza rozprawa dyscyplinarna przeciw Annie Kapuściej, nauczycielce z Horbaczowa, oskarżonej o wrogie i nielojalne odnoszenie się do państwowości polskiej, ignorowanie zarządzeń władz i zaniedbywanie obowiązków służbowych. Rozprawę przeprowadzono z prezydyum sądu S. II. Po przeprowadzonem postępowaniu dowodowem trwającem od godz. 10 rano do 3 po południu, wobec braku dowodów winy, wydał senat wyrok uwalniający. Żądaniu obrońcy oskarżonej, Dra Hołubowskiego o prowadzenie rozprawy w języku ruskim, senat odmówił.

Ofiary litości i łatwowierności.

(Stara historya dwóch sprytnych drabów na lwowskim bruku).

Lwów, 24. listopada.

Od dłuższego już czasu na bruku lwowskim grasuje dwóch drabów, którzy polują na litość i łatwowierność ludzką. Dopuścili się oni całego szeregu oszustw i dotychczas jeszcze nie wpadli w ręce policyi. Obaj są młodzi i oszustwa swe popełniają stale jednym systemem.

Pierwszy z nich zwykle wchodzi do mieszkania suterynowego i prosi łatwowierną ofiarę, by mu pozwoliła się umyć, gdyż przed chwilą przyjechał do Lwowa i nie ma mieszkania. Przy tej sposobności, gdy ofiara nie zwraca nań uwagi, kradnie, co tylko pod ręcę mu wpadnie.

Wczoraj dotychczas nieznany ten młodzian zawitał do mieszkania Agaty Supliklewicz, dozorczyni realności przy ul. Akademickiej 26 i mimo tego, że w mieszkaniu byli obecni mąż Agaty i dzieci, skradł jej kilka sztuk bielizny wart. 12.000 M. i pugilares z 2000 M.

Drugi młodzian używa innego fortelu i poluje na większe interesa. A ostatni jego przedwczorajszy występ przedstawia się następująco:

W przejeździe z Danii przez Lwów na głównym dworcu kolejowym 19. b. m. poznała Maryanna Pastuch jakiegoś młodego mężczyznę, który w toku rozmowy oświadczył się jej, i pojechał nawet z nią do Holeszowa, celem zapoznania się z jej rodziną. W Holeszowie nieznany z nazwiska, zaproponował krewnym swej wybranej, by ta z nim pojechała do Nowego Sącza. Rodzina zgodziła się, więc Marynia zapakowała swą garderobę i bieliznę, wartości 50.000 Mk. i ufając nieznanemu, dała mu do achowania 25.000 Mk., które zarobiła w Danii. Dnia 22. b. m. wybrali się do Nowego Sącza. Podróż jednak musiano przerwać, bo nieznany z nazwiska narzeczony, celem załatwienia ważnych spraw z dyrektorem rzeźni, musiał się we Lwowie zatrzymać kilka godzin. Jak zwykle, pakunek pozostawiono w jakiemś szynku w pobliżu kolei. Następnie po obiedzie udali się młodzi do miasta. Na pl. Gołuchowskich „narzeczony“ powiedział Maryni, by zaczekała, bo zaraz wróci skoro tylko załatwi interes z dyrektorem rzeźni. Ofiara łatwowierności czekała, jak już przedtem kilka innych, trzy godziny na powrót oszusta, aż wkońcu Herman Starck z litości nad płaczącą Marynią, zapłacił jej hotel, bo pozostała ona bez środków do życia, w zupełnie nieznanym jej Lwowie.

Wczoraj zgłosiła się Pastuchówna na policyi, ale niestety szynku, w którym pozostawiła pakunek, wskazać nie mogła, bo Lwowa nie zna.

Pakunek ten, jak już przedtem innych ofiar, oszust zabrał ze szynku.

Dotychczas, jak świadczą zapiski policyjne, dwóch tych drabów popełniło kilkanaście podobnych oszustw we Lwowie.

Nowe zniknięcie chłopca w Krakowie.

Policya na tropie klubu Sinobrodych.

Kraków, 23. listopada.

Krakowskie pisma donoszą, iż w ostatnich dniach zginął ponownie w Krakowie 12-letni Maryan Zabłocki, uczeń gimnazyalny. Zabłocki wyszedł do szkoły jeszcze 12. b. m. i dotąd nie wrócił do domu. Wszelkie poszukiwania za chłopcem nie dały rezultatów.

Krakowska policya poczyniła różne spostrzeżenia, z których wynika, że w Krakowie istnieje cały legion „Sinobrodych“, ludzi seksualnie zboczonych, którzy zwabiają do siebie dzieci, a zwłaszcza małoletnich chłopców, poczem dzieci giną w niewytłumaczony sposób. Niemal we wszystkich wypadkach żadne z dzieci nie powróciło do domu.

Jak wynika z dotychczasowego uzyskanego przez policyę materyału, do klubu wspomnianego należy jakiś urzędnik skarbowy i nauczyciel ludowy.

Policya w dalszym ciągu prowadzi energiczne śledztwo.

Zbiorowa ucieczka więźniów z Pawiaka.

Warszawa, 23. listopada.

Z więzienia śledczego na „Pawiaku“ zbiegło znowu siedmiu przestępców kryminalnych. Za zbiegami zarządzono natychmiast pościg. Z dochodzenia okazało się, że mur grubości dwóch cegieł przebity został od strony podwórza przy ul. Pawiej. W więzieniu było około 30 więźniów.

Więźniowie po jednym opuszczali warsztat i wychodzili do ubikacyi a następnie przez wentyl w suficie wydostawali się na ulicę. Gdy władze więzienne spostrzegły ucieczkę, siedmiu więźniów było już na wolności. Zaznaczyć należy, iż z tego więzienia przed kilku miesiącami uciekło 8 przestępców.

Kronika kradzieży prowincyonalnych.

Lwów, 24. listopada.

(—) Wczoraj na głównym dworcu kolejowym przytrzymał strażnik akcyzowy Józefa Nahaczewskiego, wychodzącego z dworca z tłumokiem bielizny i garderoby. Nahaczewski dawał strażnikowi 400 mk. by go puścił, ale ten mimo to oddał go w ręce policyanta. Na policyi sprawdzono, że rzeczy, z którymi przyjechał do Lwowa Nahaczewski pochodzą z kradzieży popełnionej w Zaszkowie na szkodę Maurycego Safrana. Nahaczewskiego, pochodzącego z Kościejowa, zamknięto na razie w aresztach pol. Rzeczy zaś przedstawiające wartość 300.000 mk. zdeponowano na policyi.

Przed kilku dniami skradziono w Horyni powiat Jarosław, właścicielowi dóbr Stanisławowi Karbowskiemu, maszynę do pisania. Maszyna była prawie nowa i przedstawiała wartość 250.000 mk.

W Hołojcu, powiat Rawa ruska, skradziono onegdaj w nocy tamtejszemu kowalowi Dymitrowi Jacykowi z zamkniętej kuźni wszystkie narzędzia kowalskie wartości pół miliona merek. Złodzieje zabrali nawet kowadło! Sprawców tej „ciężkiej kradzieży“ dotychczas nie wyśledzono.

Na srebrnym ekranie.

Jej ekscelencya — Śmierć!

PREMIERA W KINOTEATRACH „KOPERNIK“ I „MARYSIEŃKA“.

Lwów, 24. listopada.

Był sobie stary zamek. Stał dumnie na skałach i patrzył w przestrzeń daleką.

Wichry go owiewały groźne, burze i błyskawice.

I legenda osnuła go dziwnie ponura! Na wysokiej wieży kędy zegar wybijał godziny, zjawia się czasem widmo straszne. Kościotrup, wieje poprzez sale i pokoje, a wtedy ktoś w zamku umiera... Dzwony poczynają same bić, jak gdyby duszy ulatującej w zaświaty pozgonne grały.

Jej ekscelencya Śmierć — gra... Na zamku, z chwilą, gdy opowieść się zaczyna, mieszka samotnie młody hrabia Gareni. Sam jest ze swemi książkami i ze swą młodością. Bo stara matka, trzy staruszki i stary również służący to nie towarzystwo dla młodego człowieka.

Wtem na zamku zjawia się niespodzianie życie, czar, w postaci pięknej kobiety. Pani Strozzi, rozwódka, piękna jak grzech, przybyła w góry, na letnie wywczasy, niedaleko wznosi się zamek tajemniczy, ponury, wiecznie cichy. Pani Strozzi postanawia go zwiedzić. Lecz służący zamyka przed nią bramę. Dopiero hrabia zobaczył ją przez okno i wpuścić rozkazał.

Weszła wraz z piękną kobietą miłość do zamku. Samotnik ujrzał nowe życie przed sobą. Nie wiedział, że równocześnie wszystkie kłamstwa i zło weszło do zamku. Hrabia pokochał panią Strozzi i czuje, że żyć bez niej nie potrafi. Gdy nadchodzi chwila wyjazdu rozwódki — hrabia rzuca swój zamek, starego, kochanego służącego, byle być z ukochaną. Lęka się wprawdzie świata — ale nie może zostawić samej przyszłej swej żony. Bo miłość swą traktuje hrabia zupełnie poważnie.

Jakież straszne czeka go rozczarowanie. — Mąż pani Strozzi, wypłacający jej wysoką rentę, dowiedział się o miłości swej żony i hrabiego. Przybywa do niej i wtedy następuje moment, w którym dziwnie, niezrozumiale podle postępuje pani Strozzi. Wypiera się bowiem w obecności męża miłości swej do hrabiego, a gdy ten oświadcza, iż on tylko jest jej mężem, uderza go w twarz!

Biedny samotniku! Czyż nie lepiej ci było w przecudnym zamku, kędy po krużgankach chodziła legenda i w śnie czarownym spoczywał park?

Wraca w swą ciszę hrabia złamany, rozczarowany. Ocknęła po tym wybuchu kochanka i widzi jak haniebnie postąpiła. Nie umiera mimo, iż wypiła truciznę — bo musi się przekonać, jak wielką jest miłość tego, którego spoliczkowała. Zbolała, w noc ciemną przybywa do zamku, jak pokutnica i bije w bramę.

Usłyszało pukanie czujne ucho hrabiego — i na rękach wnosi do zamku omdlałą.

Nie wie, że śmierć swą wniósł na rękach. Tego dnia bowiem, gdy chciał wydrzeć ukochaną z rąk potwornego widma, co z zamku dobywa swe ofiary, zleciał z wieży.

Ocalił życie tamtej — schorzałej, co poczyna na nowo rwać się do słońca.

Wstrząsający ten dramat wywiera niesłychane wrażenie. Do ostatniej chwili — widz nie wie co się stanie. Wystarczy poza tem powiedzieć że gra Mozżuchin, Lisenko i Gajdarów, najwspanialsi artyści filmowi. Mozżuchin przewyższa grą i pięknością tyle wychwalanego Tolnaessa. Film ten pochodzi z wytwórni Jermoliewa. Zdjęcia czynione są na Krymie, a jeden z aktów rozgrywa się w bajecznym pałacu, engiś carskim na Jałcie.

To samo chyba wystarczy aby film był pierwszorzędnej piękności.

Nora.

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej" Redaktor naczelny JERZY KONARSKI.
Drukiem Spółki druk. „Prasa" ul. Sokoła 4. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI.